



## Stefania Anna Hayward

## część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0516**

Data urodzenia: **20.06.1972 r.**

Data nagrania: **18.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Karmel pw. Najświętszej Krwi, Dachau, Niemcy**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska**

Czas nagrania: **część I: 71 min, część II: 61 min, część III: 40 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 51 min**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Anna Hayward:** Wicek jako bardzo młody człowiek, jako w sumie bardzo młody, jak on zmarł i jeszcze przed śmiercią prawie 6 lat był w obozie, gdzie nie mógł nic pisać. Dobrze listy pisał, ale ocenzurowany, nic więcej. Po nim pozostało stosunkowo dużo pism, którym dzisiaj zawdzięczamy możliwość poznania tego człowieka. Głębsze Go poznanie, bo o poznaniu człowieka stanowi to, co on sam pisał i jakim go widzieli ze strony, gdyby brakowało jego własnych świadectw. Ze świadectw kolegów nie poznalibyśmy Go tak dobrze. Na szczęście zachowali się w rękopisach. To był pamiętnik Wicka, który zaczął pisać w 17 roku życia. 17 lat miał i on marzył, żeby dostać ten pamiętnik. I dostał od mamy w 30 roku pamiętnik. Wtedy miał właśnie 17 lat i on prosił, jak siedział aresztowany już w Forcie VII, w toruńskim, żeby mama wszystkie zapiski, co po nim pozostały, zniszczyła. I tej dobrej mamy zawdzięczamy, że ona to nie zniszczyła, bo to byłaby kolosalna tragedia, gdyby tego nie było, że to pozostało. I dzisiaj ten pamiętnik, który niestety mamy w dwóch wydawnictwach. Jedno jest to pierwsze, to warszawskie w 2000 roku zostało wydane u Marianów. To jeszcze podpis ojca Mariana Żelazka od Maryli Frelichowskiej-Jaczkowskiej, czyli od jego siostry, wysłała mu do Indii. To dostałam od werbistów. Po tym, jak ojciec Żelazek już umarł, pozostał ten pamiętnik bezpański i go dostałam. To jest pamiętnik toruński, który w 2003 roku został wydany i wznawiany już wielokrotnie. Właśnie to jest ten, z którym chodziłam pod pachą i nie umiałam go wypuścić, który tłumaczyłam, z którego poznałam Witka i bardzo długo dobijaliśmy się... Była jedna sprawa sporna, w której nie mogliśmy się pogodzić z rodziną. Bo Wicek tu pisze, że widzi tylko na jedno oko. A ja mówię, jak człowiek wiedział na jedno oko, to w obozie koncentracyjnym on był stracony i jak on wszystko dokonywał, to czego on dokonywał po prostu to jest nie do pojęcia, jeżeli jednym okiem rzeczywiście był. Wtedy mi rodzina powiedziała, że to jest nieprawda, bo tu w tym jest napisane, że wtedy tylko na jedno oko wiedział, a „wtedy” to jest zupełnie co innego niż ohne [„bez”] „wtedy”. Wtedy myśleliśmy,

że trzeba, żeby to rozwiązać, koniecznie do oryginału dobrnąć. Ale ten oryginał był gdzieś tam pod kluczem w kurii i siostrzeniec chodził przez 10 lat i nie dawano mu. Potem dostałam te ksero i się okazało, że nie ma „wtedy”. Wicek napisał „Bo tylko na jedno oko widzą”. Ale w rodzinie nie jest znane, żeby on nie widział na jedno oko, więc czy on miał wrodzony, czy on...? Niektórzy ludzie na tyle nie chcą temu uwierzyć, mówiąc, że to jest w sensie duchowym, o tym pisał, bo pisał tylko... Bo to w czasie rekolekcji pisał. I właśnie chodzi o te kobiety, że oni go tak podniecają, ale on tylko na jedno oko widzi, więc chodzi o to, że jeżeli jedno oko cię zwodzi, to wyrwie go i tak dalej... Ale on napisał tak, że nie można to odczytać w stanie jako przenośnie, tylko w stanie fizycznym. Dobrze, to zostawmy, bo to już bardzo drażliwa sprawa. Ale ja wierzę temu, co Wicek napisał. Tu widać, że Wicek miał bardzo okropne pismo, jak on bardzo się starał, żeby to pismo polepszyć. Ja się z nim... Z obozu pisał, wtedy już go polepszył, ale jak był chory to było... Bardzo ręce mu się trzęsły. Ciężko było cokolwiek odczytać, bo nawet w stanie umiarkowanym pisał z rewiru, w wysokiej gorączce. Ale o co mi chodzi? Kiedy zaczęłam porównywać, żeby dowiedzieć się, który z tych pamiętników jest bardziej ścisły, Okazało się, że żaden, że pamiętnik Wicka bardzo w wielu miejscach zawiera rzeczy, które tutaj źle zostały odczytane. Poza tym, że ten Pamiętnik warszawski jest bardziej ścisły, stwierdziłam to, z wyjątkiem tego, że „wtedy na jedno oko widzę”. Chyba dodaję to „wtedy”, bo nie mogę się pogodzić z tym, że on nie widzi. A w każdym razie warto byłoby wydać, cały czas mówię, że warto byłoby wydać to, jak jest w oryginale. Już to poprawiłam i już 10 razy wysyłałam, ale nie, trzymają się żelazno tego. Teraz jest już skan, dobry skan, który odnalazł się w kurii i mamy to wszystko zeskanowane. Bogu dzięki. Są tylko niektóre słowa, w tym pamiętniku jest dwa, który nie umiałam odczytać, odszyfrować. Nikt mi nie mógł pomóc, bo Wicek tak bazgrał. On o tym wiedział, on starał się i potem mu bardzo ładne było to pismo już. Im dalej, tym lepiej. Ale kiedy pisze na przykład w listach z obozu, nie umiałam, nie można było powiedzieć, czy to jest „N”, czy to jest „U”, bo to jest zupełnie jednakowe. No i w każdym razie tu jeszcze są te zapiski z seminarium, które pisał na podstawie Ewangelii świętego Łukasza. Tu w ogóle nie można odczytać. To jest strasznym stanie, ten skan przede wszystkim, to znaczy to ksero. Tu wjedziesz? Tu odbija się z tamtej strony jeszcze. I tak pisał, że tu nie da się tego odczytać. Mam co prawda teraz... Też mam to zeskanowane, ale takich rzeczy nie da się odczytać. Zostały wydane. To co zdołałam już porównać też... co nieco zostało pomyłone, ale nie można człowiekowi tego zarzucać, kiedy odczytywał z takiego materiału źródłowego. Jeszcze zapytam, ten pamiętnik został wydany też po rosyjsku? Nie, nie został. Po prostu tłumaczyłam go. Nie jest. To po prostu było moje takie zajęcia prywatne, żeby po prostu przetrwać, bo nie umiałam tej świętości zmieścić w głowie. Z tym [było] bardzo trudno. A to są te listy z obozu, które pisał na formularzach i bardzo okrojone przez cenzurę, przez samocenzurę trzeba było dużo dochodzić. Niektóre są w takim stanie, kiedy trzeba tylko się domyślać. Ale wtedy już tak, miałam wszystkie czujniki na niego nastawione, że umiałam dużo rzeczy, które zostały źle odczytane albo niewłaściwe, albo niezrozumiane. Bardzo dużo umiałam. Teraz mam jeszcze więcej, co trzeba byłoby naprawić, bo to wydania były zrobione za czasów życia siostry Wicka, która brała w tym udział. Wspominała, co oni z mamą odczytywali, kiedy dostawali te listy z obozu. Ale oczywiście osoby, które... nie były tutaj... Ja, mówiąc, że ja nie zrobiłam nic nadzwyczajnego. Po prostu znalazłam się we właściwym czasie, we właściwym miejscu, bo trzeba znać te tło obozowe, którego te osoby nie mogły wtedy w Toruniu znać. I trzeba też mieć dostęp do dokumentacji, której wtedy też nie było, albo do listów więźniów Dachau, żeby zidentyfikować, o kogo chodzi. Właśnie tego tutaj nie ma. Tutaj jest więcej tego, co dotyczy toruńskiej sytuacji. No i dużo też oni nie mogli odczytać. Niezidentyfikowana osoba, której nie udało się zidentyfikować, ale dzięki właśnie tym różnym źródłom, które pojawiły się według numerów obozowych, czy coś takiego. Ale mówię, że jak dostałam te listy w 2005 roku, to ja byłam szczęśliwa. Ja po prostu ja czytałam. Ja

miałam wtedy jakąś pełnię szczęścia, a potem jak dostałam do ręki, już tutaj w Dachau, te oryginały, to okazało się, że bardzo dużo nie zgadza się. Wtedy najpierw przepisywałam je sobie tak po niemiecku, a później... i wtedy siadałam na nich, że trzeba było tłumaczyć na nowo. Później poszłam po rozum do głowy i myślę, kto to będzie tłumaczył? No to ja, więc przetłumaczyłam. Wyszło to wydanie, naprawdę krytyczne, gdzie więcej jest tych przypisów, niż... żeby wytłumaczyć. To jest absolutnie genialnie zrobione, bo samo przeczytanie listów naprawdę niewiele daje. Nie zrozumiemy tego kontekstu, nawet tego, co on ukrywał w tej treści. Tak więc to jest przeogromna praca. Ale teraz trzeba już dużo naprawiać, bo to ciągle coś dochodzi. A ja pomyślałam tak, wtedy akurat wydano pamiętniki Himmlera i też tak krytycznie, że wszystko trzeba tłumaczyć, powiedzieli, każde słowo, bo inaczej się nie da zrozumieć. To pomyślałam czemu... jeżeli Himmler zasługuje na to, żeby dla niego wydawać krytyczne wydania, to czy Wicek i jego ofiary nie zasługują na to? To chyba więcej. No i właśnie tak to zrobiłam. Co potrafiłam. Bo to nie wszystko, oczywiście. To też jest... Ja w pierwszym momencie nie wiem, czy pamiętasz, ale pytałam Cię, dlaczego nie ma... Czasami w książkach pokazujemy oryginał i obok tłumaczenie, ale Ty mówiłaś, że ten niemiecki jest jednak bardzo słaby. I widać, że z biegiem czasu on go doskonalili. Poza tym też dało się więcej napisać po prostu, bo człowiek, który nie bardzo dobrze znał język, musiał jeszcze tak pisać, żeby ukrywać coś przed cenzurą. To bardzo nikłe możliwości miał wyboru tych słów... No, ale nie chciałam Wicka dyskredytować. Dlatego nie, lepiej nie. Jest też w tej książce przepiękny wstęp na temat w ogóle korespondencji obozowej. Bardzo, bardzo dobre wprowadzenie. To tak już od siebie dodam. No i to było... I teraz co mamy zobaczyć? A to jeszcze jest, ale z tego nie mamy rękopisów, To są wstępniaki, to w ogóle mało kto zna, bo od Wicka zachowały się artykuły i on pisał te wstępniaki do „Wiadomości Kościelnych”, To znaczy Biuletyn parafii, w którym on pracował jako młodszy wikariusz i pisał takie piękne rzeczy, że to do głowy się nie mieści. Ten człowiek nie na próżno chciał apostołować piórem, bo z jego pióra wychodziły... To był człowiek bardzo inteligentny, bardzo szczery, umiejący naprawdę przemawiać do duszy, do wnętrza. To był dar. On po prostu wyprosił sobie ten dar, jak Salomon od Pana Boga. Inaczej tego nie można wytłumaczyć, jak znał psychologię. Tu na przykład jest artykuł, który się nazywa „Mężczyzna”, a jest który nazywa „Niewiasta”. On pisze osobno dla mężczyzn, dla kobiet. Co by on teraz mówił? Ja nie wiem, bo teraz to jest trudne. „Chrystus i niewiasta”. Trudno jest, ale już nie wdaję się w to, bo mnie pobiją. Ale mam swoje myśli na ten temat i Wicek też pewnie powiedziałby, co myślał. Może do tego zdjęcia teraz przejdziemy, bo to jest ważne, żeby to powiedzieć. To jest ta książka, którą trzeba czytać wszystkim. To znaczy głupio jest spolszczono wszystkie imiona: Elżbieta, Kazia, a to są Niemcy. To trochę tak denerwuje, ale same historie... Każda historia jest różna, które on po prostu zalecił czytać Agnieszce, bo ta kobieta miała najbogatsze doświadczenie i w czasie, kiedy ta manufaktura rodziła się, te fabryki, kiedy życie na wiosce po prostu szło „wraznos”, kiedy osoby zupełnie z nową rzeczywistością musiały dostosowywać się. I właśnie wtedy całe życie rodzinne, życie seksualne, wszystko robiło się nie tak, jak przez stulecia było. Dużo było tragedii w życiu ludzi i wszystko ta pani opisuje bardzo dokładnie. I Wicek to zalecił. Niesamowity chłopak. Ale z tym potworem teraz musimy... Bo to teraz harcerzom proponuje się i propaguje się. To jest wycieczka harcerska do Wieliczki w 1928 roku. To jest Wicek przy oknie, to jest jego główka, mały taki. 15 lat miał, a przed nim stoi dwóch drabów, 20 lat, nie mniej. Więc bierze się teraz tę główkę 15-letniego Wicka, cielsko tego dużego faceta nasadza się i robi się takie coś i proponuje się harcerzom jako ideał tężyzny, czy ja wiem czego. W każdym razie to jest straszna rzecz. Harcerze mają to na podkoszulku wydrukowane, chodzą w tym i myślą, że to Wicek. A to nie jest Wicek. Proszę mnie wierzyć, bo to nikomu dobrze nie robi. A nie Wickowi, A nie wam. To jest Wicek. On jest o wiele mniejszy i drobniejszy. Wicek w ogóle w życiu był drobny. O ile słyszałem, mierzył metr 74, jakoś tak. Na zdjęciach wszystkich,

gdzie on z klerykami, z grupą stoi, on jest jeden z najmniejszych, najdrobniejszych. I w kacecie pisano, na przykład Marian Żelazek pisał o nim, że miał drobne ciało, że duch... „Pociągłe, regularne rysy twarzy stały wprost w przeciwieństwie do tego niespokojnego, gorejącego ducha kapłańskiego, który targał się w drobnym ciele”. Więc tego ciała nie nazwałabym drobnym, nawet w 15 lat, a do czego wtedy musiało dorosnąć, kiedy było 25? Więc proszę mnie wierzyć. I chodzi o to, że... To jest ksiądz Sosnowski, który uratował powołanie Wicka. Który właśnie... To jest zdjęcie Wicka z kolegami. Mówię, że to jest bardzo takie pokazowe zdjęcia, bo na przykład policzyłam po prostu z Martyrologium duchowieństwo polskiego. Nie miałam skąd wyczytać, sama liczyłam na palcach, że Wicka kursu w czasie wojny zginęło 12-stu, może więcej. Teraz w ogóle nie ma takich kursów i z nich 8 zostało rozstrzelanych w ,39, gdzieś tam w lesie, a 4 zginęło w obozach koncentracyjnych. Przy tym w Sachsenhausen Wicek zaopatrzył sam jednego kolegę, kiedy miał krwotok płuc na śmierć. Z tych na przykład, ciekawie to po prostu patrzeć w takie los, z tych 4, co tu siedzą – 2 zginęło, a 2 świadczyło o nim, że jest świętym. To jest Wicek. Ten zginął rozstrzelany w lesie, a tych 2 kolegów w ogóle nie było w obozie. Oni później się świadczyli o Wicku, że jest świętym. Szczególnie... zazwyczaj daje się to tylko, wycina się tych 3. Znane jest bardzo zdjęcia to Wicka z ręką, jakby on siedział sam. Nie, on nie jest sam. On jest z kolegami, z których właśnie 2 zginęło, a 2 pozostało. Tutaj, teraz, tego albumu nie będziemy oglądać, który też zawdzięczamy panu Zadurze. Ten krzyż w obozie dostał Wicek. Tu jest nawet dla niego, tutaj on został ozdobiony grawerunkami SF – Stefan Frelichowski. Tutaj trójkąt P, jego numer obozowy, Dachau 1.1.44, a przedtem ten krzyż był komuś wręczony przez papieża Leona XIII, w 1903 roku. I napisałam w swojej książce, że musiał to być jakiś Niemiec, bo tu stoi słowo „Abläss”, a to jest odpust po niemiecku. Krzyżyk ten widać, że jest bardzo wytarty. Po prostu wszystko jest nieostre. Wicek miał go przy sobie w chwili śmierci? Tak. Wicek go ścisnął w chwili śmierci. I później, co ciekawe, że krzyżyk ten został przekazany jego rodzinie. Widziałam, ten krzyżyk. I mama i tato wszyscy umierali z tym krzyżykiem w ręku. Jaki on jest duży w rzeczywistości?

**Dorota Grzechocińska: On nie jest duży taki w rzeczywistości. Może takie jak tu, o to. Nie jest tu napisane?**

**Anna Hayward:** Nie, nie jest. Tutaj jest ta maska. Ona tak naprawdę wygląda. Tutaj taka biała, a to ona taka jest, no widać, że stary bardzo gips i pobrudzony. I to zdjęcie robił... A ja lubię to zdjęcie, bo widać wyraźnie z niego właśnie te rysy twarzy, te rzęsy. Tak to nie widać nic. To jest według mnie takie najbardziej, to zdjęcie wyraźne. A tu jest ta ta kostka. To były takie kawałek kreda i później ją rozcięto. I to jest taka kostka, tam w środku, z której teraz pozyskujemy relikwie. A teraz może trochę jeszcze pokażemy z tych nowych zdjęć co zostały odnalezione. Skończmy może z tym co to jest? Bo to jest bardzo ważne. Tak, to jest książeczka, zeszyt wspomnień, który napisał ręcznie Marian Żelazek i Bernard Czapliński, we dwóch spisali swoje wspomnienie i Żelazek to przypisał ręcznie. Oprawili to w taki czerwony... w skórę. To wszystko namalowali. Przy trumnie zrobił portret kleryk Sarnik, który był malarzem. Artystyczne zdolności miał. Tutaj to wkleili. Potem wkleili portret mamy Wicka do „Matki Twojej”, do tego artykułu, wkleili parę obrazków jego prymicyjnych. Wszystko, co min mieli i zakopali to wszystko na plantacji. Potem mieli trudności, żeby to odszukać. Trzeba Powiedzieć, że on powstawał dosłownie w obozie... Dosłownie w tych dniach. Tak, właśnie to, i maskę, i tą kostkę, wszystko zakopali w ziemię i potem mieli trudności, żeby to odszukać. Patrz, tu nawet brwi jakies reszetę on do malował, ten Sarnik. Ja nawet ten bardziej lubię od tamtego, bo przy trumnie to jest naprawdę straszne. Człowiek jest zupełnie wyniszczony. A ponieważ tam leżało ich trzech, myślę, że jednakowo wyglądali, jak mniej więcej

wszystkie te zwłoki obozowe, to musieli tabliczki postawić z nazwiskiem, były tabliczki tam przy trumnach i te kwiaty, które przynieśli też z plantacji. Ale to był luty, to wszystko w szklarniach tam było. No i jeszcze o tych parę... Wicka trzeba czytać. To, co on napisał, trzeba czytać o nim. Na przykład tę, o, to jest bardzo ważne. Też zabrał pan Zadura. To są wspomnienia autentyczne ludzie, którzy go znali, poczynając od mamy, przez Agnieszkę, przez kolegów z seminarium, kończąc kolegami obozowymi. To jest bardzo ważna rzecz, bo to jest jedyne, co może każdy mieć, dostać do ręki, bo są jeszcze świadectwa do procesu i te są niedostępne, dotychczas jeszcze niedostępne, chociaż myślę, że trzeba takie rzeczy ludziom udostępniać, bo dla kogo to ma się chować? Jak człowiek ma być dla nas przykładem, to musimy go znać, dobrze poznać. Czy będzie proces kanonizacyjny? Jest. Chyba musi być. Tylko że oni szukają w takie jakieś dziwny sposób. On w sumie powinien być, już dawno. Po prostu za to jakim on był i za to kim on był, a nie za to ile sekund ktoś pod wodą był. To jest Eduard Pesendorfer. To jest bardzo rzadkie zdjęcie, które dostałam dopiero rok temu od jego syna. To on jest jako więzień, w czasie jak go zwalniano z obozu, to on jest jako żołnierz, bo go potem popędzono na front i był do końca wojny żołnierzem. A to jest jako już starszy człowiek, bo on był potem w ogóle politykiem. Po wojnie był starostą dwóch powiatów, jednego, potem drugiego. Jego syn jeszcze jest większy nawet polityk. To ten, który tutaj odwiedził Cię tak? Tak, to od niego mam. Temu człowiekowi zawdzięczamy życie Wicka w ,42 roku, że nie straciliśmy go już wcześniej, że on mógł dokonać wszystko, czego On dokonał. To jest ten Eduard Pesendorfer. Potem go zwolniono 29 grudnia ,42 roku i Wicek pozostał już bez niego, a jego potem zapędzono na front. To znaczy, chciano go z powrotem do kacetu wsadzić. Nie było dla niego innego wyjścia, jak zgłosić się dobrowolnie. No ale on pracował w służbie medycznej, bo on tu się przyswoił sobie tutaj w obozie wielką wiedzę medyczną i żałował, że nauczył się on na jurystę, a nie na prawnika, a nie na lekarza. Wielu tych pielęgniarzy, którzy rzeczywiście tutaj byli tacy, że cali się wkładali... rzeczywiście do pielęgnowania. Oni żalowali, że nie nauczyli się, że nie wyuczylili się na lekarzy. To jeszcze oczekuje opracowania, żeby tę postać ludziom przedstawić. I syn jego czeka na to i obiecałam, że to zrobię. Czyli będziemy szukać wydawcy. Chyba, że po niemiecku wydasz już. Po niemiecku musi być koniecznie. Ale ja chcę po prostu poszerzyć tą książkę. Teraz pan Janusz już jest gotowy ją wznowić. To ja powiedziałam, że musi być tam poszerzony rozdział o Pesendorferze. A to jest grupa młodzieży w trupiarni, bezpośrednio w pomieszczeniu trupiarni. Nie, to jest Stanisław Bieńka, to jest Kazimierz Wawrzyniak. Oni razem nosili te trupy. I to jest właśnie grupa młodych przyjaciół Wicka. I to też wszystko jest 3 maja ,45 roku, po wyzwoleniu. Wszystko tu, w tym miejscu? Tak, to oni tutaj, w baraku, który przy trupiarni... Pokażę, gdzie stali. A tu bezpośrednio przed trupiarnią, tutaj jest, stoi ta szopa, w której było wystawienie. To jest naprzeciwko trupiarni robiono to zdjęcie. Oczywiście tu jest Bieńka, tutaj. Słabe zdjęcie, ale trudno żądać, żeby były lepszej jakości zdjęcia zrobione w obozie. To po wyzwoleniu? 3 maja, w Dniu Konstytucji. A to są zdjęcia odnalezione niedawno. Właśnie Wicka z jego towarzyszem. Proszę zobaczyć te paluszki, który tutaj jakoś Agnieszkę... jakoś podnoszą... ona chyba nawet nie czuje, albo czuje... to on jej nie dotykał, nigdy nie całował, nigdy nie uściskał, nic, ale... proszę zobaczyć, jak cała ta młodzież jest roześmiana. Stasia wyobraża, że ona pali i tak dalej, ale on jest cały skupiony. Do porównania. Tu chodzi taki obdarty, cały poszarpany. To było w domu, z młodzieżą. A to jest u tych Kentzerów. No to proszę zobaczyć, jak wyglądał. Jaki pan. W kapeluszu. I tutaj całe to towarzystwo... ta rodzina, jakby to miało go nie kusić. To jest zupełnie inny świat. I on potrafił być samym sobą i tu, i tu. To nie znaczy, że był dwulicowy. Tylko on zawsze był bardzo naturalny i on wszędzie był sobą. On do wszystkiego mógł się dostosować, nie zdradzając swoich pryncypiów. I to była rodzina, która bardzo go kusiła, żeby do niej wejść, żeby tak żyć. Bo tu był... Jak taki...poszarpany siedzi. A tutaj właśnie chodzi z dubeltówką, z końmi. To jest ta Gabrysia. To jest pani Kentzerowa podobno i z tym Wiesławem oni.

## **Dorota Grzechocińska: To zupełnie inny pan, prawda?**

**Anna Hayward:** Zupełnie inne środowisko. Ale ta Gabrysia już później była. To jest pani Kentzerowa. Ona była taka młoda, kiedy on tam przyszedł, miała już czwórkę dzieci. Piąte oczekiwała. To jest Wiesław. To jest też nowe zdjęcie znalezione. To jest Wicek na prymicji jakiegoś innego księdza. Ale ja myślę sobie patrząc na to – ten przepych Kościoła, to jest po prostu nie do pojęcia. Wszystko w złocie, wszystko w tych... Jak to się nazywa, w koronkach. To jest straszna rzecz.

## **Dorota Grzechocińska: A Wicek?**

**Anna Hayward:** On zawsze chciał być ubogim. W ogóle Wicek bardzo przypominał całą swoją jaźnią, On przypominał świętego Franciszka. Jego po prostu wewnątrz wzbraniało się przeciwko temu przepychowi. I potem mu kazano po święceniach być sekretarzem biskupa. W ogóle to, że go jeszcze przed święcenią, jako kleryka, biskup wziął sobie do siebie na sekretarza, to bardzo wielkie wyróżnienie, drugie byłby szczęśliwy, a on po prostu nie mógł – złota klatka. Ale z posłuszeństwa On tam siedział. A on chciał pracować na parafii, z ludźmi. Tutaj jeszcze trochę z Agnieszka. To jest jego siostra, ta Elunia. To jest Agnieszka. A to ta kuzynka Stasia, która go tak zwodziła. Tutaj znowu Elunia, tutaj jest Stasia, Agnieszka a to jest Leszek, jego brat. Wszyscy z papierosami. Mówią, że Wicek nigdy nie palił i nie pił jako harcerz. A gdzie tam! Myślę, że teraz tu nie będzie tego. Jest zdjęcie świetne, gdzie Wicek... To znaczy oni tam wygłupiają się. Ale to jest wieczorek, który rodzina mu urządziła po maturze. Z kolegami on tam... Tutaj na przykład tak pływali cały czas na kajakach. To jest Stasia, to jest Wicek, to jest jego brat Leszek i to chyba Elunia. Tu po prostu stoi domek ich dziadków i oni cały czas tak tam, tak żyli całe dzieciństwo. Gdzie tu jest to... czy nie ma tutaj tego? Bardzo ciekawe zdjęcie, gdzie Wicek w jednej ręce trzyma kieliszek i papieros, w jednej! Taki frajer, tutaj kieliszek, a tutaj papieros, albo coś... No po prostu niesamowite. A ludzie piszą, on był taki harcerz, nie pił, nie palił. A on cały czas pisze tam, że teraz nie palę, ale co potem, Ale sobie postanowię.. Wszędzie wykorzystują tylko to [zdjęcie]. To jest bardzo szkoda, bo tutaj jest mały jednak. Tutaj jest na przykład ciekawszy. Albo tu, bo już starszy, ale tych trudno wykorzystać, bo ich trudno wyodrębnić. To bardzo jakościowo złe wychodzi. O tu taki siedzi. A tutaj na przykład proszę zobaczyć, to też Wicek, tu Agnieszka mu coś daje do buzi. Wygłupiają się. Ale to, ja po prostu nie wiem, z tymi paluszkami. I to jeszcze... te wszystkie dziewczyny tutaj, jego siostry, tutaj Agnieszka i to taki harcerz. To wszystko są nowe zdjęcia, które zostały odnalezione. To jest bardzo ciekawe, bo tu człowiek już jest w seminarium, już jest w sutannie, a te wszystkie dziewczyny kankan tańczą można powiedzieć, to ich towarzystwo. Ktoś został już oficerem, to jest brat, jego Leszek, także to podobne, to samo towarzystwo, tylko kiedy on przyjeżdżał na wakacje. Ale wakacje wolał spędzać jednak tam już u Kentzerów. Bardziej go tam pociągało. To są te notesiki, które pisałam, nosiłam ze sobą w kieszeni i pisałam. Pisałam wszędzie. Byłam organistką, siedziałam przy organach, pisałam na mszy, kiedy ksiądz głosił kazanie i nie musiałam grać, to miałam palce wolne, to pisałam. Była to kolejna msza i to samo kazanie. I tak napisałam 3, a potem przestałam. Potem to wszystko przepisywałam na komputerze. To wszystko zawsze miałam przed sobą. I potem te różne momenty są... Na przykład jak dowiedziałam się, na nieszporach przyszedł ksiądz werbista, po nieszporach, kiedy już kończyłam grać, powiedział, że zmarł ojciec Żelazek w Indiach. No to rzuciłam te organy. Nic nie dagrałam do końca. Uciekłam na poddasze, tam godzinę beczałam,

potem w ciemnościach po omacku coś zapisałam. Nie było żadnych drzew, żeby to było widać z miasta, żeby to były przypomnienia, że jest tutaj cmentarz ofiar na tym wzgórzu. Ale od tamtego czasu wszystko zarosło drzewami specjalnie, żeby nic nie było widać. I kiedy przyszliśmy pierwszy raz do tej kaplicy, jak wstąpiłam w 2009 roku, schodziliśmy też do krypty. Tam na dole wszystko było rozwalone, wszyściutko zrujnowane. W ogóle nikt tym się nie zajmował. Potem obchodzono 10 lat temu 50-lecie. To Włosi się zajęli, trochę posprząkali, trochę tam coś odmalowali, zrobili porządek. I jak była beatyfikacja jedyne go włoskiego, błogosławionego, ojca Giuseppe Girotti z Dachau, dominikanina też, odprawiali tutaj mszę. Ale to entuzjaści tutaj miejscowi, to Stowarzyszenia Błogosławionych Męczenników Dachau, z miejscowych, bardzo małe zresztą, to zorganizowało. I teraz, przed kilkoma dniami mieliśmy tutaj 60-lecie tej kaplicy, też takie małe tłumki były tutaj, kilkanaście osób. I to wszystko. Zresztą to wzgórze tutaj służy tylko dla przebieżek, takich spacerów, nikt tutaj w sumie nie przychodzi. No bo jak widziecie, też trudno jest wejść po pierwsze, a po drugie... to jakieś takie miejsce na osobności, to jakieś groby. W ogóle był tutaj na początku skandal, bo jak Amerykanie tu przywieźli tych wszystkich, kazali przywieźć zmarłych, grzebali tutaj później, po tym, jak już w obozie wypełniono osiem tych wspólnych rowów i później jeszcze Amerykanie dowieźli. Było tutaj kilkanaście tysięcy zmarłych. Potem to wszystko zapomnieli, wymazać z pamięci, żeby nic nie było. I gdzieś w końcu lat 40-tych XX wieku zaczęli tam budować coś na dole i koparka natrafiła na jakieś kości, wiele szkieletów. Znaleźli to. Zrobili awantury, że to cmentarz obozowy w takim stanie. A to nie był cmentarz obozowy, bo obozowy jest na szczycie, a to było u podnóża Leitenbergu. I to były jakieś ofiary epidemii średniowiecznej. Po prostu tu grzebano, za miastem. Znajduje się w takim stanie zaniedbanym i przede wszystkim Francuzi zrobili awantury, bo Michelet, ten co w obozie był głównym w grupie francuskiej, był w tym czasie już ministrem sprawiedliwości, ministrem, potem tak zwanym ministrem wojny. Teraz się nazywa ministrem obrony. Dwa te ministerstwa piastował po wojnie w rządzie francuskim. Też ten obozowy, ten Joseph Rovin, którego cytuję dużo w książce, był jego doradcą w rządzie. I ich koledzy tutaj, ten François Vernet, pisarz młody francuski, który zmarł w czasie epidemii tyfusu, został w tych grobach pochowany. Bardzo oni żałowali, że nie mogli go jakoś ustrzec przed tym losem. Ja uważam, że mieli gdzieś tam myśl, że może go odnajdą też wśród innych. W każdym razie Francuzi nawet zrobili w parlamencie u siebie na początku lat 50-tych obrady, żeby przyjąć jakiś dokument, który im pozwala wystąpić do rządu niemieckiego o to, żeby pozwolić z tym cmentarzem jakoś coś uporządkować. I przyjęli taki dokument, dzięki czemu potem mogli zabiegać o to, żeby im pozwolono, żeby zrobiono tu jakiś porządek, żeby te groby... w jakiś godny stosunek... Zrobili potem tam taką halę. Ona jest cały czas zamknięta. Nikomu nie potrzebna, nie wiadomo, po co tam stoi. Zrobili z wielką pompą to wszystko, z obchodem, z różnymi rządowymi urzędnikami i znowu zapomnieli. No i potem Francuzi wespół z Belgią, z Włochami, z Holendrami robili tutaj ekshumacje tych wszystkich grobów jeszcze z czasów obozu i po obozie. Wszystko to w latach 50-tych przebiegało, od 60 roku trwało. Kazano przysypywać te zwłoki jeszcze wapnem. W jaki sposób, po 10 latach? Ja sobie nie umiem tego wyobrazić. Ale dobrze, ja nie jestem ekspertem sądowym. W każdym razie parę set osób zidentyfikowano. Najwięcej było w obozie w ostatnich miesiącach tej epidemii tyfusu, kiedy w ogóle wrzucano po prostu bezimiennych, to ich najwięcej było w tych barakach tyfusowych, skąd zbierano i wywożono prosto tu. Tych w ogóle niemożliwe było zidentyfikować, ich rodziny nic nie mogli, nie mieli do powiedzenia, nic nie mogli dostać. Więc potem jeszcze to rozwiązywano. Po drodze prowadzono mniejsze ekshumacje. Wszędzie, gdzie były, gdzie przechodziły te tak zwane „marsze śmierci” przez wioski i tam, gdzie strzelano do pozostałych w tyle osłabionych więźniów. Tam ich też grzebano na miejscowych cmentarzach, czy gdzieś tam przy drodze. Więc to wszystko potem zgromadzono też tu. Rozwiązano te mniejsze miejsca pochówków, przeniesiono tu. Tu była trochę rotacja

tych zwłok, które zidentyfikowano, oddano, które z innych cmentarzy tu przeniesiono w całości. Nie pamiętam, chyba z 13 tysięcy, tam będzie napisane na pomniku. I pochowano je już w takich po prostu rzędach, jednego przed drugim. Nie osobne nagrobki dla każdego. To tam, na innym cmentarzu, gdzie już chowano tych, którzy zmarli po wyzwoleniu, w maju, w czerwcu, których można było imiennie zidentyfikować, bo zmarli w szpitalu amerykańskim na tyfus, ale już jako osoby wolne. Tutaj chowano tych, którzy jeszcze jako więźniowie zmarli. Więc bezimiennych ułożono jednego obok drugiego rzędami i to wszystko uporządkowano. W latach 60-tych jeszcze donoszono niektórych, których gdzieś tam znowu znaleziono i później to wszystko zamknięto. Włosi zbudowali właśnie, po tych wszystkich ekshumacji, tutaj, 63 roku, tę kapliczką, która miała całe miasto widzieć. I nie widzi teraz i koniec, i znowu nic. I tak to pozostało w stanie zupełnie niegodnym. No, ale nie dochodzą po prostu, kierownictwo muzeum do tych wszystkich miejsc, bo też nie dostają środków potrzebnych, żeby to wszystko... Teraz usiłują, żeby zabezpieczyć tą górę. Bo ta góra Leitenberg, którą więźniowie nazywali niektórzy, nazywali Leichenberg, czyli Góra Ciał, zwłok. Niektórzy nazywali Totenberg, czyli Góra Umarłych. Ona jest bardzo niespokojna. Struktura geologiczna jest, że ciągle się osypuje, więc ostatnio zaalarmowano, parę lat temu, że znowu odłamuje się część krawędzi, więc znaleźli, jak w gazecie napisano „trzęcie z brzegu rozwiązanie”: ścieli, choć im szkoda było, największe dęby, żeby nie spadło to komuś na głowy. Powiedzieli, że cmentarza to nie dotknie, ale boli dusza dlatego, że zmarli aż dotąd nie mogą właściwie znaleźć tutaj spokoju, bo ciągle... Ktoś nie może znaleźć pieniędzy, komuś nie pasuje... Ja tak sobie napisałam, chociaż tamci państwo nic nie mają, tam widać budyneczki piękne stoją, jakaś fabryczka, jakieś śruby, coś takiego wyrabia. Bardzo profitująca. I właśnie dobudowali tam budyneczek za 10 mln euro, który właśnie 10 mln jest potrzebny tutaj, żeby to wzgórze zabezpieczyć, jak szacują. Więc oni niczego nie są winni. Tylko gorzko jest, że tak to jakoś tych umarłych się traktuje. I to są właśnie te takie rzędy. Tutaj wszędzie są pojedyncze rzędy. Tutaj między rzędami są takie cegły dzielące, już wszystko zarosło trawą. Ale tu na przykład wiemy cyfrę, liczbę 5418. To znaczy liczba ciał, które tutaj leżą. I tak przy każdym początku. Tutaj te słupki znaczą, wszystko zarośnięte mchem. 4752, 4527. Tutaj już w ogóle, tu nie widać nawet tych z krzyżykiem, tych cegiełek, gdzie zaczynają się te... Tu wszędzie są te rzędy grobów, tylko nie widać ich, bo już wszystko zarosło tymi drzewami. To jest wszystko niekontrolowane. Rośnie. Ale tu wszędzie... Tutaj jest kilkanaście tysięcy tych zmarłych, bezimiennych, wszystkich narodowości. I zawsze myślałam, czy tu między nimi jest też Wicek, bo nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć jednak, że nie ma go tu. Po prostu dlatego, że nie mogę w 100 % polegać na świadectwie kapo krematorium niemieckiego, kryminalisty Emila Mahla. To nic nie szkodzi, że on wypowiadał wobec sądu amerykańskiego, że kogoś tam spalił albo nie spalił. Zresztą o Wicku nic nie mówił, więc jest możliwe, że też tu leży, bo tego nie da się sprawdzić, niestety. I tam jest takie murek dalej, na którym rodziny zawiesiły tabliczkę dla swoich zmarłych, rodziny czy jakiś instytucje, organizacje. Zawsze mówiłam czemu nie zawiesić tu tabliczki dla Wicka? Na przykład jest taki Włoch Mario Arnoldi, który z nim jest w jednym, tym samym dniu w zeszycie sekcyjnym, tzn. 22 lutego, zostali obaj poddany sekcji, u obu są daty śmierci 23 lutego. Czy rodzina Mario Arnoldi wiedziała, że ich zmarły krewny leży tu? Nie wiem, czy mieli taką pewność, ale przypuszczali, że może tu leżeć. Zawiesili tabliczkę. Myślę czemu nie zawiesić dla Wicka tu tabliczki, jakby nawet go tu nie było? Bo jest miejsce, przychodzą ludzie, czytają sobie. Jest tam tabliczka dla błogosławionego właśnie Giuseppe Girotti, tego włoskiego dominikanina. I tu są tabliczki. Różnych narodowości. No i czemu tu nie zawiesić? o proszę, ten Mario Arnoldi z 23 niby lutego. Tu jest Marian. Patalas. To jest... Jak to się nazywa... który szły sutanny dla kleryków seminarium poznańskiego. Nie szewc, jak on się nazywał ten... Krawiec. No właśnie. I w Dachau był on kapo krawców. Dobrze się miał i zbierał skórki... Tzn. nie wełna, tylko skórki na futro swojej żonie. Zgromadził

dużo, cały worek i jak Amerykanie wyzwolali obóz 29-ego, nie przyszło mu nic lepszego do głowy jak iść do swojej pracowni, żeby zabrać ten worek. I ponieważ był ubrany, ubrania świeckie dlatego, że więźniowie w ostatnim roku nosili świeckie ubrania, brakowało już tych pasiaków, to Amerykanie nie wzięli go za więźnia i jak go okrzyknęli, on nie rozumiał i on musiał stanąć. On nie stanął, to strzelili do niego. To był jedyny więzień, który zginął z rąk Amerykanów, w ostatnim dniu, w chwili wyzwolenia obozu. Ten Marian Patalas. Myślę, że żona bardziej by się ucieszyła, że dostała męża żywego, niż te futerka. To jest ten Giovanni Patalucci, który miał zostać beatyfikowany, ale coś mu tam... on bardzo się zajmował młodocianymi. Ja dokładnie jego historii nie czytałam, dlatego, że niestety mamy po włosku książkę o nim, ale coś mu tam złego wymieniają, więc wycofano chyba ten proces beatyfikacyjny. To jest Giuseppe Girotti, to jest błogosławiony włoski. I tu jeszcze baaaardzo dużo miejsca na tym murku, gdzie można coś zawiesić. Tu są nawet jakieś instytucje, niekoniecznie rodziny. Po prostu pamięć o belgijskich więźniach. Tam polski jest. Kazimierz Trzask, to też jest. Znam go, bo jego syn tutaj z żoną czasem przyjeżdżali na dzień wyzwolenia. Ale też już staruszką jest. Polski jest tam pomnik na początku tego cmentarza. „Uszanuj tych, co uszli z piekła łagrów całe. Uczcij, zachowaj w sercu tych, co tam zostali”. Bronisław Najnigier, więzień numer 3121. Ci, którzy wyszli, są na cmentarzu miejscowym, to tam, na drugim końcu miasta. Tam było całe wzgórze przeznaczone na kwatery SS. I całe to wzgórze, w środku cmentarza też, od góry na dół jest w tych nagrobkach około 3000 nagrobków tych więźniów, ale ci już zmarli jako wolni, a ci tutaj jeszcze jako więźniowie.